

Armenia na progu rewolucji? Kontynuacja protestów mimo dymisji premiera

Wojciech Górecki

23 kwietnia pod naporem protestów ulicznych ustąpił po sześciu dniach urzędowania premier Serż Sarkisjan – wieloletni i niekwestionowany lider Armenii (w latach 2008–2018 sprawował urząd prezydenta; po przejściu Armenii z systemu prezydenckiego na parlamentarny większość kompetencji głowy państwa przejął szef rządu). Liderem masowych, pokojowych akcji ulicznych jest Nikol Paszynian, szef parlamentarnej frakcji opozycyjnego bloku Wyjście (Yelk, 9 mandatów w 105-osobowej izbie). Dymisja Sarkisjana – główne żądanie opozycji – nie zakończyła protestów. Obecnie protestujący domagają się wyboru na premiera (tymczasowego) „przedstawiciela narodu”, tj. Paszyniana. O stanowisko premiera ubiega się także pełniący obecnie obowiązki szefa rządu Karen Karapetian (był premierem w ostatnim okresie prezydentury Sarkisjana), który reprezentuje rządzącą Republikańską Partię Armenii (RPA). Nie wiadomo jednak, czy szeroko rozumiany obóz władzy nie ulegnie rozpadowi i dezintegracji (mają miejsce przypadki dołączania jego przedstawicieli do opozycji, po stronie protestów opowiedział się także oligarcha Gagik Carukian, lider partii Kwitnąca Armenia (druga siła w parlamencie). Parlament ma zająć się wyborem premiera 1 maja.

Strony politycznego konfliktu zgadzają się, że powinno dojść do przedterminowych wyborów parlamentarnych, jednak zdaniem opozycji konieczne jest wcześniejsze odsunięcie przedstawicieli RPA od władzy i zmiany w kodeksie wyborczym, gdyż inaczej dotychczasowa elita, dzięki kontroli nad tzw. czynnikiem administracyjnym, zapewni sobie ponownie sukces wbrew woli większości społeczeństwa.

Sytuacja w Armenii jest wnikliwie monitorowana w Moskwie – prowadzone są m.in. konsultacje z wszystkimi niemal uczestnikami kryzysu. Reakcje Rosji pozostają jednak wstrzemięźliwe, a jej strategiczne interesy nie wydają się być zagrożone.

Komentarz

- Obecne wydarzenia świadczą o najpoważniejszym od dwóch dekad kryzysie państwa armeńskiego i jego instytucji. Istnieje zagrożenie dla jego stabilności i bezpieczeństwa. Upadek Sarkisjana, oznaczający koniec jego kariery politycznej (pozostaje on przewodniczącym RPA, ale wiele wskazuje, że straci i to stanowisko) to koniec władzy tzw. klanu karabaskiego – środowiska skupionego wokół polityków wywodzących się z Górskiego Karabachu, którzy odegrali istotną rolę podczas wojny w pierwszej połowie lat

90., a następnie zajęli wysokie stanowiska państwowe w niepodległej Armenii (Sarkisjan dowodził karabaskimi siłami samoobrony, a przed objęciem urzędu prezydenta był wiele lat ministrem obrony Armenii). Wśród czołowych polityków, zarówno z obozu władzy, jak i opozycji, nie ma już przedstawicieli tej grupy. Pełniący obecnie obowiązki premiera Karen Karapetian (był premierem w ostatnim okresie prezydentury Sarkisjana) urodził się wprawdzie w Stepanakercie, ale jako dziecko przeniósł się do Erywanu, a przez kilka lat mieszkał i pracował w Moskwie. Nie był też związany ani z armią, ani z inną strukturą siłową.

- Sprawą otwartą pozostaje, czy Republikańska Partia Armenii, rządząca od dwóch dekad, zachowa spójność i dotychczasowe wpływy. W krótkiej perspektywie będzie to zależeć od wyników rozmów Paszyniana z jej przedstawicielami i od dalszej determinacji protestujących (rozmowy te są na razie zawieszone). Zachowaniu spójności RPA sprzyjałby wybór na premiera Karena Karapetiana, byłego wewnętrznego rywala Sarkisjana, a obecnie lidera tego środowiska. Wybór Paszyniana uprawdopodobniłby z kolei rozpad i degradację RPA, a co za tym idzie – dezintegrację sceny politycznej w obecnym kształcie. Na taki scenariusz może wskazywać zachowanie Gagika Carukiana, największego armeńskiego oligarchy i lidera partii Kwitnąca Armenia (KA), będącej drugą co do wielkości siłą w parlamencie (KA była w nominalnej opozycji, ale w ważnych głosowaniach wspierała rząd; po dymisji Sarkisjana ogłosiła przejście do „twardej” opozycji, a 25 kwietnia wezwała zwolenników do przyłączenia się do protestów).
- Szanse Nikoła Paszyniana na objęcie stanowiska tymczasowego premiera należy ocenić jako znaczne. Lider protestów (ur. 1975, wiele lat pracował jako dziennikarz) znany jest przede wszystkim jako organizator akcji ulicznych, ma charyzmę, pozwalającą mu panować nad tłumem. W trakcie wyborów prezydenckich 2008 roku był w sztabie wyborczym opozycyjnego kandydata Lewona Ter-Petrosjana. Doszło wówczas do zamieszek (zginęło 10 osób), a Paszynian został skazany na karę 7 lat pozbawienia wolności za organizację masowych rozruchów, wyszedł z więzienia w 2011 roku na mocy amnestii. Paszynian jest zdolny do stawienia zbrojnego oporu (gdyby obóz władzy zdecydował się na wariant siłowy), nie można jednak wykluczyć uwikłania go przez bardziej doświadczonych polityków z obozu władzy w przeciągające się rozmowy, a także zmęczenia protestujących wielodniowymi demonstracjami i ich wyciszenia, co dawałoby obozowi władzy pole manewru (tłum obecny na ulicach to główny dziś atut w ręku Paszyniana).
- Moskwa zachowuje wobec armeńskiego kryzysu daleko idącą powściągliwość. Jak się wydaje, ustąpienie Sarkisjana i ewentualne zastąpienie go Karapetianem mogło odpowiadać jej interesom (Karapetian, który kierował spółkami związanymi z Gazpromem, uchodzi za polityka skłonnego w większym niż Sarkisjan stopniu uwzględniać jej interesy). Dopiero, gdy okazało się, że dymisja premiera nie zakończyła protestów, Moskwa zaczęła wykazywać zaniepokojenie, czego przejawem stała się wzmożona aktywność w relacjach z Erywanem: 25 kwietnia na rozmowy do Moskwy udał się p.o. szef armeńskiej dyplomacji Edward Nałbanian, a 26 kwietnia – p.o. wicepremier Armen Geworkian. Ponadto 25 kwietnia z Paszynianem spotkali się przedstawiciele ambasady Rosji w Erywanu (deputowany spotykał się także z ambasadorami UE), prezydent Władimir Putin rozmawiał telefonicznie z prezydentem

Armenem Sarkisjanem, a premier Dmitrij Miedwiediew – z p.o. premierem Karapetianem. Stopień uzależnienia Armenii od Rosji w wymiarach politycznym, gospodarczym i militarnym oraz bezpieczeństwa należy uznać za bardzo wysoki, w związku z czym ewentualny prozachodni wzrost w polityce zagranicznej Armenii jest mało prawdopodobny, a jego próba spotkałaby się ze stanowczą reakcją (niewykluczone „zielone światło” Moskwy dla ograniczonej operacji militarnej Azerbejdżanu w Górskim Karabachu).

- Wydarzenia w Armenii wpływają bezpośrednio na sytuację bezpieczeństwa tego kraju, w tym na konflikt wokół Górskiego Karabachu. Z jednej strony odejście Sarkisjana i klanu karabaskiego oznacza osłabienie związków rządzącej elity z parapaństwem, co wzbudza tam silny niepokój. Z drugiej strony, może to skutkować jeszcze większym uzależnieniem Armenii od Moskwy i jej pomocy – w przeciwieństwie do Sarkisjana ani Karapetian, ani Paszynian nie znajdują się na wojskowości i obronności, a wprowadzone „pod Sarkisjana” poprawki do konstytucji przewidują, że w sytuacji wojny dowództwo nad siłami zbrojnymi obejmuje premier. Nie wiadomo, czy w tej sytuacji samodzielnych ambicji politycznych nie przejawia armia, której patronem był Sarkisjan (armieńscy poborowi służą m.in. w Karabachu). Prawdopodobieństwo takiego scenariusza wzrosłoby w sytuacji akcji militarnej ze strony Azerbejdżanu, który od lat przygotowuje się do siłowego rozwiązania konfliktu.
- Armeński kryzys dowiódł, że zdolne do mobilizacji społeczeństwo pozostaje ważnym (a dziś kluczowym) podmiotem tamtejszej sceny politycznej. W ubiegłych latach kilkakrotnie dochodziło do protestów, a ich katalizatorem były m.in. podwyżki taryf na energię elektryczną oraz straty terytorialne w wyniku walk ormiańsko-azerbejdżańskich w Górskim Karabachu w kwietniu 2016 roku. Fakt, że obecne protesty nie wygasły samoczynnie, należy wiązać ze zmianą pokoleniową. Dominująca wśród demonstrantów młodzież urodziła się już w niepodległej Armenii, po zakończeniu wojny karabaskiej, w związku z czym nie była tak wrażliwa na argumenty, że protesty obniżają zdolności obronne kraju i mogą sprowokować Azerbejdżan do ataku.